

13.

Jeśli być niemogłeś na wielkiej wystawie.
Rozglądnij się w sejmie po poselskiej ławie,
A kiedy dość czasu, — wytrawną masz skórę
Poglądnij choć chwilę — w kanadyjską dziurę!

14.

Lwów już nie miasecina, — cała już stolica,
Jest tam jak w Paryżu: salon i ulica...
Ma swych rzeźmieszków — elektryczne pługi,
Ministrów, marszałków, — no, i także długi...

15.

We Lwowie, jak w mieście — wszystko dziwnie
[plecie!]
Co nie ma na składzie, znajdzie na tandecie...
Chociaż na prowincji — fabryki zakłady,
W stolicy się mieszczą — i filje i składy!

16.

Gdzie wiele lekarzy, — powietrze niezdrowe,
Nietrudno zachorzeć — i położyć głowę!
Kiedy więc nad gościem — zamknęła się sfera,
Niech kupi na drogę — trumnę Beschornera!

A. K.

Nakoniec sami...

HUMORESKA.

Władzio, dla którego filozofja była zamkniętą siedmiu pięćdziami księgą, musiał sam na sobie doświadczać teorii Schoppenhauera, że wyczekiwanie szczęścia, jest jedynem, smutnem przeznaczeniem człowieka.

Pogodzić się, wszakże, z nim nie mógł i w czasie swych starań o rękę uroczej Jadzi, przechodził czyscowe męki.

Panna przesliczna, wesoła, ponętna jak pokusa, buzia pulchniutka, a świeża, jak brzoskwinia, ustečka, niby wiecznie do całowania ułożone — w modrych oczach całe niebo słodczy i obietnic...

Mimo to, jednak, wszystko — przez cały czas swego narzeczeństwa, ani razu jej nie pocałował.

Jadzia nie byłaby od tego, bo ilekroć ścisnął drobniutką rączkę, krew jej uderzała do głowy, usta drżały nerwowo, oczyma zanymkały się, niby w omdleniu...

Jemu zaś panna szła do głowy, jak wino, — duszę dałby za jeden, choćby krótki, leczynny pocałunek.

Przeznaczenie kazało im czekać.

Jadzia była sierotka na wychowaniu u trzech ciotek, pamen osobliwszego nabożeństwa, z których każda po przekroczeniu czterdziestki, składała ślub dziewictwa.

Żeby też chwilę zostawiły ich samych, gdziekolwiek się ruszą, śledzą ich argosowe spojrzenia, a tak srogie, badawcze, że nawet średniowieczny rycerz ułakłby się ich i wyrzekł wszelkich śmiertelnych zamiarów.

Paniec wielce rycerskim nie był, ojciec kazał mu być ciotkom Jadzi uległym, bo chodziło o zaskarwienie sobie ich względów i spadku.

— Baby i tak djabli wnet wezmą, uważaj, żebyś się im nie naraził, bo gotowe wszystko na misję zapisać. Zresztą, i tak ślub niedaleko, znajdziecie się raz przecie sami.

Sami, raz przecie sami — do tej chwili wdychał biedny Władzio, jak turek do rajy i doczekał się, wreszcie, ślubu.

Na wesele jechało się gości moc, pannę młodą obiadowano zewsząd i ści-

skano, a pan młody na to wszystko tylko patrzeć musiał.

Ciotki kazały Jadzi bawić gości, przyjaciółki, znajome i kuzynki kuzynek wyrwały ją sobie, ani sposób zbliżyć się do niej.

Biedny podarł rękawiczki z wściekłości.

— Cierpliwości, mój drogi, myśl moja przy tobie — szepnęła mu mimochodem.

Uśmiechnął się smutnie.

O godzinie piątej mają jechać na kolej w podróż poślubną, już trzecia, czwarta... a ciotki, ani na chwilę nie pozwalają Jadzi się oddalić.

— Przecież się przebrać musi — ośmielił się zauważyć — za godzinę je dziemy.

— Prawda, prawda — podchwyciła ciotka Hermenegilda — chodź aniołku na górę, ja ci pomogę.

— Dobryś! — syknął przez zęby i rzucił się ku swojemu pokojowi dla zrzucenia fraka.

— Kochany Władysławie — odzywa się patetycznie ciocia Urszula — na uproszenie błogosławieństwa dla was, moje dzieci, pojadę dziś na odpust do ko-

Przed jubilerem.



— To ładna brosza...

— Ale droga.

— Co ładne, to drogie...

— O, ja to wiem najlepiej...

ścioła. Wszakże nie masz nic przeciw temu, że się do was przysiadę.

— Ale zkądże, cioteczko, zkądże — a w duchu dodał: „czy nie wiedźmy to istnie!...”

W sianach aż słabo mu się robiło naprzeciw Jadzi siedzącej obok cioci Urszuli, która dwa razy mu zwróciła uwagę że drapie niepotrzebnie nogami.

Na stację przyjechali przed samem odejściem pociągu.

— Pierwsza klasa, a osobne coupé — szepnął w ucho konduktorowi, wściubiając mu w rękę monetę.

— Konduktor wzruszył ramionami. Pociąg przepełniony, chyba przypinać wagony nam przyjdzie.

Prawdziwy fatalizm!

Zbity już zupełnie z tropu, wsiada z Jadzią do wagonu, ciotka Urszula raz jeszcze robi nad nimi krzyż błogosławieństwa — jada.

— Kiedyż nadejdzie owo: „nakoniec sami”, — myśli biedny Władzio rzucając okiem na nieznane twarze towarzyszy podróży. A było ich coś sześciu. Ojciec z dwiema gaskami, młody człowiek z zironicznym uśmiechem na ustach i jakaś gadatliwa guwernantka francuska.